

Dziewczynki bywają okrutne

PREMIERA

W zaskakująco atrakcyjnej „Turandot” Pucciniego w Białymstoku śmierć niesie nie mniej optymistyczne przesłanie niż miłość.

Kto sądzi, że dobrze zna ostatnie dzieło Giacomo Pucciniego z arią „Nessun dorma” śpiewaną przez wszystkich tenorów świata, a która weszła do muzyki pop i reklam, powinien wybrać się do Opery i Filharmonii Podlaskiej. Zobaczy zupełnie inną „Turandot” – zrealizowaną prostymi środkami, a przepełnioną dramatyzmem.

Reżyser Marek Weiss odważył się na to, co rzadko robią inscenizatorzy na świecie. Przedstawił tylko to, co skomponował Puccini, który pracował nad ostatnią operą w pośpiechu, walcząc z rakiem gardła. Przegrał ten wyścig, zabrakło czasu, nie zdołał dokończyć finału.

Na prapremierze w La Scali w 1926 r. Arturo Toscanini przedstawił jedynie to, co skomponował Puccini. Ale już następnego wieczoru pokazano tam „Turandot” z zakończeniem, które dopisał Franco Alfano – pompacyjnym, z trudem przystającym do muzyki Pucciniego. A jednak tak zrosło się z „Turandot”, że mało kto wyobraża sobie, by ta opera mogłaby być inna.

W Białymstoku spektakl kończy się samobójstwem skromnej Liu zakochanej w Kalafie. Woli odebrać sobie życie, niż zdradzić imię ukochanego srogiej księżniczce Turandot, bo ta skazałaby go na śmierć.

Zamiast dokończonych później mało psychologicznie uzasadnionych finałowych wyznań miłosnych Turandot i Kalafa mamy więc tragedię kobiety gotowej na największe poświęcenie. Tym prawdziwszą, że pięknie wokalnie i

aktorsko podaną przez Katarzynę Trylnik.

Księżniczką Turandot jest w tym spektaklu dziewczynka (Amelia Gabrylewska) – zagubiona w świecie okrutnego dworu cesarskiego, ale już świadoma reguł władzy. Towarzyszy jej piastunka, a może dorosłe wcielenie Turandot, która w imieniu dziecka wydaje rozkazy i śpiewa. W wielkiej scenie zagadek zadawanych Kalafowi sopran Ewy Biegas tnie powietrze jak miecz, wzbudzając lęk tłumu i podziw dla artystki za pewność, z jaką podaje każdą frazę.

Jest także to, co interesowało Marka Weissa w jego dawnych inscenizacjach „Turandot”: obraz zniewolonych mas, równie niebezpiecznych jak Turandot. Nie wiadomo bowiem, co kryje się pod maską pokory i uległości. Mając do dyspozycji chór Opery Podlaskiej – o pięknie wyrównanych głosach i śpiewający z energią – można budować pełne napięcia przedstawienie.

Muzyczny poziom „Turandot” jest wyjątkowo wyrównany. Dla Rafała Bartmińskiego, który oczywiście zebrał największe brawa za arię „Nessun dorma”, debiut w roli Kalafa okazał się udany. Zaśpiewał swobodnie, choć potrzeba jeszcze czasu, by wydobyć z niej więcej niuansów.

Kwartet solistów dobrze uzupełnił Grzegorz Szostak (Timur ojciec Kalafa), a dyrygent Grzegorz Berniak tak odczytał partyturę, by wydobyć z muzyki jej teatralny walor. Dla miłośników dobrego, a nierozszalałego inscenizacyjnie teatru operowego białostocki spektakl jest propozycją niemal obowiązkową. ©

—Jacek Marczyński



Zdjęcia z „Turandot”
w Białymstoku

rp.pl/archiwum